KABAŁA ŻYWA · KSIĘGA V

PALMA DEBORY

Trzynaście oblicz milosierdzia
i sztuka przemiany serca

Autorska księga inspirowana
Tomer Devorah Mojżesza Kordowero

ORA ET AMA

Wydanie redakcyjne 1.0

Nota redakcyjna

Książka stanowi współczesną autorską interpretację. Nie jest przekładem pełnego hebrajskiego traktatu. Postaci i sceny literackie zostały stworzone na potrzeby tej książki. Zastosowanie określeń historycznych nie oznacza utożsamienia ich ze współczesną terminologią psychologiczną.

Przed publikacją komercyjną: korekta literacka, weryfikacja historyczna i filologiczna, ostateczne prawa i metadane, zatwierdzenie składu.

Główne części

Prolog. Kobieta pod palmą
Część pierwsza. Trzynaście oblicz miłosierdzia
Część druga. Drzewo, które uczy chodzić
Część trzecia. Opowieści z cienia palmy
Epilog. Palma nadal rośnie
Dziennik Wąskiej Ścieżki — trzynaście dni
Aneksy i bibliografia

Nota od wydawcy: księga i jej źródło

Tomer Devorah — *Palma Debory* — to niewielkie dzieło rabina Mojżesza Kordowero, jednego z najważniejszych kabalistów Safedu w XVI wieku. Jego pierwsze wydanie ukazało się po śmierci autora, w Wenecji w 1588 roku. Oryginał, zapisany po hebrajsku, ma dziesięć rozdziałów. Kordowero rozpoczyna od trzynastu przymiotów miłosierdzia opartych na słowach proroka Micheasza (7,18–20), następnie rozważa moralne naśladowanie kolejnych sefirot — od Keter do Malkut — i przemianę codziennego postępowania. Przypomnijmy od razu, że trzynaście przymiotów wyprowadzonych z Micheasza nie jest po prostu identyczną listą z tradycyjnymi trzynastoma przymiotami przywoływanymi na podstawie Księgi Wyjścia (34,6–7).

Ta książka nie stanowi przekładu traktatu Kordowera ani wydania jego pism. Jest niezależną, współczesną księgą literacko-filozoficzną zbudowaną na rozmowie z jego myślą. Gdy przywołujemy określenia hebrajskie lub motywy źródłowe, przedstawiamy je jako przedmiot interpretacji, a nie jako nasze odkrycie historyczne. Dialogi, opowieści, bohaterowie, przypowieści i ćwiczenia zamieszczone poniżej są dziełem Ora et Ama. Czytelnik pragnący badać oryginał znajdzie na końcu mapę źródłową, wskazówki bibliograficzne i rozróżnienie między dawną doktryną a naszymi nowymi ujęciami.

W księdze celowo powraca pytanie o granice: między współczuciem i przyzwoleniem na krzywdę, między przebaczeniem i pojednaniem, między dobrym słowem a manipulacją, między odpowiedzialnością a poczuciem winy. Mistyka, która nie umie uszanować tych różnic, łatwo zamienia się w wymaganie bezbronności od tych, którzy zostali zranieni. Nie tak rozumiemy Palmę Debory.

Prolog. Kobieta pod palmą

W dawnej opowieści pod palmą siedzi Debora. Ludzie przychodzą do niej nie po pocieszenie za wszelką cenę, lecz po rozstrzygnięcie. Palma daje cień; sędzia musi jednak widzieć różnicę między winą i niewinnością, krzywdą i pomyłką, prawdą i interesem silniejszego. Gdyby pod drzewem znajdowała się wyłącznie dobroć, bez rozeznania, cień stałby się schronieniem dla przemocy. Gdyby była tam tylko surowość, nikt nie odważyłby się podejść.

Wyobraź sobie, że przychodzisz tam wieczorem. W dłoniach trzymasz dwie kartki. Na jednej wypisano wszystko, co inni zrobili tobie. Na drugiej — to, co ty uczyniłeś innym. Pierwszą kartkę czytasz chętnie, choć z bólem. Drugą składasz starannie, jakby jej zagięcia mogły ukryć treść. Nie czyni cię to człowiekiem szczególnie podłym. Czyni cię człowiekiem. Pamięć jest nierówna: cudze winy zapisuje głębokim atramentem, własne cienkim ołówkiem.

Kobieta pod palmą nie prosi, abyś wyrzucił jedną z kartek. Nakazuje położyć obie na ziemi i poczekać, aż wiatr przestanie je przewracać. Dopiero wtedy pyta, co zamierzasz z nimi zrobić. Czy jedna ma być wiecznym pozwoleniem na gniew, a druga tajemnicą? Czy można odzyskać prawdę obu, nie niszcząc siebie i drugiego człowieka? Czy potrafisz odmówić niesprawiedliwości, nie czyniąc z niej własnego prawa do okrucieństwa?

Przez wiele lat słowo „miłosierdzie" bywało używane, jakby oznaczało łagodny charakter. A przecież są ludzie łagodni z lęku. Są ludzie uprzejmi, którzy nigdy nikogo nie widzą naprawdę. Są także osoby gniewne, lecz zdolne zatrzymać się przed wymierzeniem niesprawiedliwej kary. Miłosierdzie zaczyna się nie tam, gdzie zanika różnica między dobrem i złem, lecz tam, gdzie człowiek rezygnuje z przyjemności zadania ciosu, chociaż zachowuje zdolność obrony.

Kordowero uczył, że ludzkie podobieństwo do Stwórcy rozstrzyga się w czynach. Nie wystarczy mieć wzniosłe pojęcia. Książka o miłosierdziu pisana jest więc przeciwko pewnej pokusie mistyka: przeciwko pragnieniu, aby jego myśli były wyższe niż jego życie. Może znać nazwy sefirot, pochodzenie światów, litery Imienia i drogi emanacji, a mimo to odwracać wzrok od zmęczonego człowieka stojącego obok niego w kolejce.

Pod palmą nie pada żadna wielka obietnica. Kobieta podaje ci trzecią kartkę, zupełnie pustą. To miejsce na czyn, którego jeszcze nie podjąłeś. Od tego miejsca zaczyna się nasza księga.

CZĘŚĆ PIERWSZA. TRZYNAŚCIE OBLICZ MIŁOSIERDZIA

Rozdział 1. Kto jest jak Ty? — o sile, która nie upokarza

Mi El kamokha — pierwszy przymiot z Micheasza 7,18.

Człowiek odruchowo łączy siłę z prawem do rozstrzygania. Jeśli potrafi komuś przerwać, przerywa. Jeśli może unieważnić jego wysiłek jednym zdaniem, wypowiada to zdanie. Jeśli posiada władzę, szybko nabiera przekonania, że władza sama wyjaśnia, czym jest dobro. Tymczasem pierwsza z trzynastu dróg zaczyna się od paradoksu: prawdziwa wielkość nie potrzebuje pomniejszać innych, aby pozostać wielka.

Kordowero rozważa cierpliwość Boga, który podtrzymuje istnienie człowieka nawet wtedy, gdy ten czyni źle. To twierdzenie należy do jego teologii, nie do łatwej psychologii. Nie jest nam dane naśladować wszechmoc; możemy natomiast badać, co robimy z drobną przewagą posiadaną nad kimś słabszym. Władza rodzica nad dzieckiem, przełożonego nad pracownikiem, dorosłego nad starszą osobą potrzebującą pomocy ujawnia nasze rozumienie siły.

W pewnej kuchni ojciec odkrywa, że syn zataił przed nim ważną wiadomość. Ojciec ma rację, gdy żąda prawdy. Nie ma racji, gdy chce sprawić, by syn zapamiętał jego gniew do końca życia. Przez krótką chwilę widzi oba zamiary obok siebie: potrzebę naprawy i potrzebę triumfu. Pierwszy zmierza ku relacji. Drugi zmierza ku własnej władzy. Syn nie musi uniknąć konsekwencji. Powinien jednak móc zrozumieć, za co odpowiada, bez uczenia się, że miłość można odebrać jednym gestem.

Najtrudniejsze w miłosierdziu bywa odkrycie, jak bardzo lubimy moralną przewagę. Wtedy cudzy błąd wydaje się prezentem: wreszcie możemy być bezspornie dobrzy na tle czyjejś porażki. Jeśli zatrzymamy się przed użyciem tej przewagi, wydarzy się coś niepozornego. Błąd pozostanie błędem, a człowiek przestanie być z nim utożsamiony raz na zawsze.

Zapytaj więc nie, czy jesteś osobą silną, lecz co dzieje się z ludźmi, kiedy stają się od ciebie zależni. Czy odzyskują oddech? Czy potrafią przyznać się do pomyłki? Czy mają prawo stawiać pytania? Pierwszym znakiem przemiany serca może być to, że ktoś przestaje się nas bać — nie dlatego, że stał się bezkarny, lecz dlatego, że przestaliśmy mylić sprawiedliwość z upokorzeniem.

Rozdział 2. Kto niesie winę — o ciężarze, którego nie wolno przekazywać dalej

Nose avon — drugi przymiot.

Istnieją krzywdy, które odbywają długą podróż. Człowiek zostaje poniżony w pracy, wraca do domu i staje się surowy wobec kogoś, kto nie ma z jego upokorzeniem nic wspólnego. Dziecko przyjmuje lęk rodzica; przyjaciel staje się powiernikiem gniewu wymierzonego w nieobecnego; przypadkowa osoba na ulicy otrzymuje resztkę ciosu, którego nie zadano pierwotnemu sprawcy. Zranienie wędruje, zmienia adres i zachowuje temperaturę.

Hebrajskie określenie noszenia winy otwiera u Kordowera rozważania nad podtrzymywaniem i znoszeniem ciężaru. W naszej autorskiej lekturze nie chodzi o nakaz przejmowania cudzej odpowiedzialności. Poszkodowany nie ma obowiązku dźwigać sprawcy, naprawiać jego sumienia ani trwać przy nim dla własnego „rozwoju". Niesienie oznacza tu przede wszystkim zdolność, by nie przekazać dalej rozpalonego ciężaru, kiedy pojawia się możliwość wyboru.

Wiem, jak łatwo pomylić powstrzymanie przemocy z jej wyparciem. Ktoś przychodzi i mówi: „Przestań się gniewać, bo gniew ci szkodzi". Gdy wypowiada to z bezpiecznej odległości, może brzmieć jak człowiek, który prosi rannego, aby nie krwawił na podłogę. Gniew bywa reakcją na realną krzywdę. Mądrość nie polega na natychmiastowym uciszeniu tej reakcji, lecz na tym, aby nie stała się jedynym sposobem życia.

Wyobraź sobie kobietę, która otrzymuje niesprawiedliwy list. Odpowiedź pisze tej samej nocy; jest celna, okrutna i w kilku miejscach nieprawdziwa. Zapisuje ją w szkicach. Rano odczytuje raz jeszcze i oddziela cztery zdania: co się wydarzyło, dlaczego było krzywdzące, czego teraz potrzebuje, jakie będą dalsze kroki. Resztę usuwa. Nie wybaczyła. Nie ustąpiła. Zatrzymała jednak podróż krzywdy przez kolejne osoby i kolejne godziny.

Czasem miłosierdzie jest tak skromne, że nie da się z niego zrobić bohaterstwa. Polega na niedodaniu do świata kolejnego zdania, za które ktoś będzie musiał przepraszać. Nie jest to wszystko, czego wymaga sprawiedliwość. Jest to jednak początek odzyskiwania wolności od przymusu powtórzenia otrzymanego ciosu.

Rozdział 3. Przejść ponad występkiem — o człowieku większym od jednego czynu

Over al pesha — trzeci przymiot.

Gdy słyszymy o czyimś błędzie, wyobraźnia ułatwia nam zrobienie z niego całej biografii. Jedna zdrada znaczy: „zawsze zdradza". Jedno kłamstwo: „jest kłamcą". Jeden moment tchórzostwa: „nie można na niego liczyć". W ten sposób z konkretnego czynu budujemy tożsamość, która odtąd tłumaczy wszystko. Nie trzeba już słuchać, co się zmieniło. Wyrok zaczyna żyć własnym życiem.

Kordowero pisze o przekroczeniu występku w obrazie boskiej łaskawości. Dla ludzi przełożenie tego obrazu na życie wymaga roztropności. Osobie niebezpiecznej można odmówić dostępu do siebie; osobę skrzywdzoną trzeba chronić. Równocześnie warto odróżniać granicę, którą stawiamy dziś, od definitywnego sądu o całym człowieku, którego przyszłości nie znamy.

Był kiedyś nauczyciel, który przez lata powtarzał o uczniu: „On jest leniwy". Słowo to zostało wypowiedziane najpierw po nieodrobionej lekcji, później po kłótni, w końcu przy każdym spojrzeniu. Uczeń przestał próbować, ponieważ wynik był znany wcześniej niż próba. Kiedy inna nauczycielka zapytała go o ukończony projekt, nie uwierzył, że pytanie jest szczere. Powiedziała tylko: „Nie znam twojej przyszłości". Te kilka słów nie unieważniło dawnej pracy do wykonania. Przerwało jednak urok etykiety.

Własnych błędów również nie należy traktować jako wyroczni. Człowiek, który uważa się za definitywnie zepsutego, może używać rozpaczy jako wymówki. Skoro taki już jest, nic nie warto zmieniać. Odpowiedzialność potrzebuje bardziej wymagającego zdania: „Zrobiłem to. Muszę odpowiedzieć za skutek. Mogę pracować nad tym, kim będę dalej". To zdanie bywa trudniejsze niż samopotępienie, ponieważ wymaga działań.

Przechodzenie ponad występkiem nie jest chodzeniem ponad prawdą. Jest odmową osadzenia całej istoty drugiej osoby wewnątrz jednego zdarzenia. Uczymy się rozpoznawać czyny, śledzić ich następstwa, stawiać granice, naprawiać to, co możliwe — i zostawiać uchylone okno przyszłości tam, gdzie istnieją ku temu realne podstawy.

Rozdział 4. Reszta dziedzictwa — o więzi, która nie znika wraz z rozczarowaniem

Li-she'erit nachalato — czwarty przymiot.

W bibliotece pewnego miasta przechowywano księgę rodzinną. Miała wiele stron, lecz po jednej kłótni ktoś wyrwał kartę z imieniem brata. Nie usunięto go z pamięci. Przeciwnie: od tej pory każde spojrzenie na wyrwaną kartę przypominało o nim mocniej. Pustka bywa najtrwalszą formą obecności. Można przestać z kimś rozmawiać, a przecież przez długie lata prowadzić rozmowę z wyobrażonym przeciwnikiem we własnej głowie.

U Kordowera czwarty przymiot dotyczy więzi Boga z Izraelem i ma konkretny sens w teologii przymierza. Jeśli czytamy go dzisiaj poza tradycyjną wspólnotą praktyki, powinniśmy uczciwie zachować ten kontekst. Nie wolno zamieniać szczególnego języka przymierza w ogólną deklarację, że każdy z każdym musi pozostawać związany bez względu na krzywdę.

Nasza współczesna interpretacja zaczyna się gdzie indziej: relacja ma historię, która nie jest tożsama z jej ostatnim rozdziałem. Kiedy przyjaźń się kończy, nie trzeba uznać wszystkich dawnych lat za kłamstwo. Kiedy rodzic zawodzi, dawny gest czułości nie staje się automatycznie fałszem; nie wolno jednak używać go jako alibi dla obecnego zaniedbania. Dorosłe serce uczy się utrzymywać te sprzeczności bez przymusu jednego, wygodnego osądu.

Człowiek przyjechał do miasta na pogrzeb dawnego przyjaciela. Od dziesięciu lat nie rozmawiali, ponieważ ich wspólny interes skończył się oszustwem. Przy grobie nie odnalazł nagle przebaczenia. Przypomniał sobie jednak deszczowy wieczór, kiedy tamten przez trzy godziny szukał dla niego lekarstwa. Zrozumiał, że jedno wspomnienie nie spłaci długu drugiego. Oba należą do prawdy. Podziękował w milczeniu za gest, którego nie chciał stracić, i nie zmienił zdania o oszustwie.

W ten sposób więź może zostać uszanowana bez jej wznowienia. Czasem dziedzictwem nie jest dalsza bliskość, lecz uczciwa pamięć: umiejętność powiedzenia „było między nami dobro i była krzywda". Ta podwójna prawda pozwala zakończyć opowieść bez niszczenia przeszłości, której nie da się już poprawić.

Rozdział 5. Gniew nie ma prawa do wieczności

Lo hechezik la'ad apo — piąty przymiot.

Gniew lubi wielkie słowa: nigdy, zawsze, na zawsze. W pierwszych godzinach po zranieniu wydają się dokładne. Nie opisują jednak czasu. Opisują nasze pragnienie, aby chwila zatrzymała przyszłość i stała się prawem. Człowiek, który cierpi, może potrzebować dystansu na lata. Nie znaczy to, że musi przez te lata codziennie odnawiać płomień w tej samej temperaturze.

Przestać podtrzymywać gniew nie oznacza zapomnieć krzywdę. Są sytuacje, w których gniew uruchamia ochronę, dochodzenie praw, opuszczenie niebezpiecznego miejsca. Problem pojawia się wtedy, gdy pełni swoje zadanie, ale nie chce odejść. Zostaje przy sterze nawet w bezpiecznym porcie; wyciąga człowieka z łóżka, każe mu raz po raz układać odpowiedzi na rozmowę sprzed dwudziestu lat.

Pomyśl o ogrodzie zamkniętym po burzy. Właścicielka obchodzi teren, sprawdza uszkodzenia, naprawia ogrodzenie. To konieczna praca. Gdy jednak codziennie przewraca już naprawione donice, by pamiętać, jak wielka była burza, zaczyna naśladować żywioł, przed którym się broniła. Nie pomaga ogrodowi dochodzić do siebie. Przywiązuje go do zniszczenia.

Dawne teksty duchowe bywają czytane tak, jakby każda emocja miała zostać natychmiast oczyszczona. W naszej lekturze jest odwrotnie: warto dać emocjom prawdziwe miejsce i czas, aby nie musiały przebierać się za niewzruszoną zasadę. Można przyznać: „Jeszcze jestem zły. Jeszcze nie chcę rozmawiać. Ustaliłem granicę. Nie będę dziś decydować o całej reszcie życia". Taka wypowiedź jest węższa niż deklaracja wieczystego gniewu i bardziej uczciwa.

Łagodność wobec własnego procesu nie odbiera odpowiedzialności sprawcy. Uczy natomiast, że kara dla drugiego nie musi mieć formy dożywotniego uwięzienia nas samych w obrazie krzywdy. Zdarza się, że gniew wygaśnie, a granica pozostanie. Wtedy właśnie rozróżnienie między przebaczeniem, zaufaniem i pojednaniem staje się wyraziste: każda z tych rzeczy ma własny rytm i własne warunki.

Rozdział 6. Ten, kto upodobał sobie dobro — o radości bez handlu

Ki chafetz chesed hu — szósty przymiot.

W mieście, w którym wszystko mierzono, pewien człowiek prowadził zeszyt dobrych uczynków. Zapisywał, komu pomógł, kiedy wysłuchał, jaką kwotę podarował. Notatki zaczęły się niewinnie, jako próba pamięci. Później stały się księgą rachunkową: obok każdego gestu pojawiała się

rubryka, w której powinno znaleźć się podziękowanie. Gdy rubryka pozostawała pusta, dobro zmieniało się w pretensję.

Chesed, hebrajskie określenie dobroci i wiernej życzliwości, nie jest jedynie sympatycznym nastrojem. W Biblii i tradycji żydowskiej wiąże się z relacją, zobowiązaniem i działaniem. Kordowero rozważa dobroć jako sposób naśladowania Boga, który ma upodobanie w miłosierdziu. W naszej księdze pytamy, co stałoby się z drobną pomocą, gdyby przestała służyć budowaniu naszego portretu.

Najcenniejsze gesty często nie układają się w opowieść o dobroczyńcy. Ktoś podtrzymuje drzwi, lecz nikt tego nie zauważa. Ktoś tłumaczy raz jeszcze trudną rzecz osobie, która się wstydzi. Ktoś opowiada się za nieobecnym, któremu przypisano złą intencję, choć jego obrona nie przyniesie uznania. Dobro nie jest tu bezmyślną szczodrością; wymaga rozpoznania potrzeb, zgody drugiej osoby i własnych ograniczeń.

Zdarza się bowiem, że pomaganie staje się formą dominacji. Dawca potrzebuje wdzięczności bardziej, niż obdarowany potrzebuje daru. Wtedy po drugiej stronie pojawia się obowiązek uśmiechu, opowieści o własnym cierpieniu albo przyjęcia pomocy, która wcale nie pasuje. Miłosierdzie szanuje cudzą godność również wtedy, gdy otrzymuje odmowę. Nie zamienia daru w przepustkę do czyjegoś życia.

Wróć do człowieka z zeszytem. Pewnego dnia pomaga sąsiadce zanieść ciężkie zakupy. Ona mówi: „Nie trzeba, poradzę sobie”. Po raz pierwszy nie nalega. Widzi, że nie każda okazja do okazania dobra upoważnia go do przekroczenia granicy. Tego wieczoru wpisuje w zeszycie tylko jedno zdanie: „Zapytałem i uszanowałem odpowiedź”. Nie wie, czy była to wielka zasługa. Wie, że nikt nie został dłużnikiem jego dobrych intencji.

Rozdział 7. Miłosierdzie powraca — o drugim spojrzeniu

Yashuv yerachamenu — siódmy przymiot.

W języku miłosierdzia ważne jest słowo „znowu”. Mogłoby się wydawać oznaką słabości: skoro ktoś raz okazał dobroć, dlaczego miałby ją ponawiać? A przecież życie ludzkie składa się z powrotów. Drugi człowiek wciąż jest inny, niż zapamiętaliśmy go wczoraj. My sami rano nie jesteśmy dokładnie tą osobą, którą wieczorem byliśmy gotowi uznać za ostateczną wersję siebie.

Powtarzalność miłosierdzia nie jest automatycznym przyjmowaniem kolejnych krzywd. Można ponownie zobaczyć człowieka i ponownie mu odmówić. Można spojrzeć uważniej, a potem utrzymać odległość.

Współczucie dotyczy jego człowieczeństwa; zaufanie dotyczy zachowań, a te wymagają czasu i dowodów. Gdy to rozróżnienie zostaje zatarte, przebaczenie bywa wykorzystywane przeciwko skrzywdzonemu.

Pewna kobieta uczyła się odzyskiwać spokój po związku, w którym jej granice były stale podważane. Na początku każde wspomnienie wracało jak wezwanie do obrony. Z czasem potrafiła nazwać w dawnym partnerze również strach, samotność i słabość. Nie oznaczało to powrotu. Nikt rozsądny nie wymagałby od niej, aby ponownie otworzyła drzwi. Zmiana dokonała się w jej spojrzeniu, nie w decyzji o bezpieczeństwie: człowiek, którego nie dopuszczała do siebie, przestał być w jej wyobraźni wszechmocnym cieniem.

Czasem drugie spojrzenie zostaje skierowane ku dziecku. Wczoraj zawiodło, dziś znowu próbuje. Jeśli rodzic za każdym razem wypomina mu dawną pomyłkę, wychowuje nie sumienie, lecz lęk przed przyszłym oskarżeniem. Dobra pamięć potrzebuje chwili, w której uznaje zmianę. Inaczej człowiek otrzymuje informację, że żaden wysiłek nie ma znaczenia, bo przeszłość posiada nieskończony kredyt władzy.

Miłosierdzie powraca, ale powrót nie jest kołem bez kierunku. Kiedy ktoś naprawia wyrządzoną krzywdę, uczy się inaczej postępować i przyjmuje konsekwencje, nasza pamięć może ustępować miejsca obserwacji. Nie ma w tym obowiązku. Jest możliwość, dzięki której ludzkie życie nie musi być wyłącznie przedłużeniem najgorszego dnia.

Rozdział 8. Poskromić winę — o pracy większej niż żal

Yikhbosh avonotenu — ósmy przymiot.

Żal jest początkiem, lecz bardzo lubi udawać zakończenie. Ktoś mówi: „Jest mi przykro" i czeka, aż drugie serce powróci do dawnego stanu. Ktoś inny przez długie miesiące opowiada o własnym poczuciu winy, ale nie podejmuje jednego telefonu, który mógłby naprawić małą część szkody. W ten sposób cierpienie sprawcy staje się głównym tematem rozmowy, a krzywda — tłem jego dramatycznej przemiany.

Tradycja teszuwy, powrotu, uczy rozumieć przemianę szerzej niż samą emocję skruchy. Kordowero, podejmując ósmy przymiot, widzi w miłosierdziu moc ograniczania działania winy. W naszej interpretacji nie chodzi o magiczne unieważnienie konsekwencji. Należy odróżnić to, co już się wydarzyło, od tego, co nadal robimy, aby wcześniejszy błąd nie rozmnażał się w przyszłości.

Mężczyzna, który przez lata oszczędzał na uczciwości, w końcu został przyłapany. Pierwszego dnia mówił o honorze. Drugiego o tym, jak bardzo

został źle zrozumiany. Dopiero trzeciego zapytał: „Komu i ile jestem winien?”. To było mniej wzniosłe niż pierwsze deklaracje. Potrzebował tabeli, dokumentów, rozmów i cierpliwego oddawania pieniędzy. W tej zwyczajnej pracy wydarzyło się coś, czego nie dokonał żaden dramatyczny monolog: odpowiedzialność zaczęła przyjmować konkretny kształt.

Wstyd często mówi o człowieku „jestem zły”, odpowiedzialność mówi „to działanie było złe i muszę je zmienić”. Pierwsze zdanie może paraliżować i prowadzić do niekończącej się koncentracji na sobie. Drugie wymaga poruszania się, szukania informacji, proszenia o zgodę na naprawę, przyjmowania odmowy. Dobrze rozumiane miłosierdzie nie skraca tej drogi. Daje powód, by ją przejść.

Jeśli jesteś osobą skrzywdzoną, nie musisz zostać opiekunem cudzej teszuwy. Możesz przyjąć naprawę albo odmówić spotkania. Możesz oczekiwać rekompensaty i nie chcieć pojednania. Jeśli zawiniłeś, twoją pracą jest zmieniać postępowanie, także wtedy, gdy nikt ci nie obieca przebaczenia. Właśnie tam kończy się teatr skruchy, a zaczyna trudna, niespektakularna praktyka prawdy.

Rozdział 9. Morze, które nie przechowuje oskarżeń

Ve-tashlikh bi-metsulot yam kol chatotam — dziewiąty przymiot.

Morze przyjmuje rzeki, ale nie odsyła każdej kropli do źródła z kartką zawierającą jej winy. To poetycka możliwość, którą podsuwa dziewiąty przymiot: wyobrażenie głębin zdolnych pomieścić to, co już zostało rozpoznane, osądzone i naprawione na miarę ludzkiej mocy. Człowiek najchętniej chciałby, aby przeszłość zniknęła nagle. Nie znika. Można jednak przestać ją stale wydobywać jako narzędzie dominacji.

Matka wybaczyła dorosłej córce dawne kłamstwo, ale przez następnych piętnaście lat przywoływała je przy każdym sporze. W nowej rozmowie nie miało żadnego związku z poruszanym tematem. Było uniwersalnym kluczem: kiedy matce brakowało argumentu, otwierała nim dawny pokój i wyciągała ze środka stary dowód. Przebaczenie wypowiedziane ustami nigdy nie dotarło do języka codzienności.

Morze w tej księdze nie jest amnestią dla sprawców ciężkich czynów. Są rany, których skutki trwają, i zobowiązania, których nie wolno zakopywać na dnie. Dokumenty, świadectwa, ochrona innych, należne odszkodowania i prawda historyczna mogą wymagać przechowywania pamięci. Warto odróżniać pamięć służącą sprawiedliwości od pamięci służącej tylko ponownemu zadawaniu bólu.

Człowiek stojący na brzegu wyobraża sobie, że wrzuca do wody kamień, na którym zapisał własne najboleśniejsze oskarżenie wobec siebie. Nie wykonuje rytuału wymazania. Wie, że czyn pozostanie częścią biografii. Chce jedynie przestać odmawiać sobie prawa do pracy, miłości i poranka, jeśli już uczynił wszystko, co było możliwe, by naprawić szkodę. Kamień tonie, ale dno istnieje. Woda nie musi być przezroczysta, aby można było bezpiecznie wypłynąć.

Pytanie dziewiątej drogi brzmi: po co dzisiaj sięgam do dawnej winy? Aby uczciwie wyjaśnić ryzyko, którego nie wolno lekceważyć? Aby zapobiec powtórzeniu błędu? Czy tylko po to, żeby na chwilę wygrać spór? Odpowiedź zmienia sposób, w jaki pamięć uczestniczy w naszym życiu. Przeszłość może być nauczycielką. Nie musi być nieustannie podnoszonym mieczem.

Rozdział 10. Prawda dla Jakuba — o wierności rzeczywistości

Titen emet le-Yaakov — dziesiąty przymiot.

Ktoś powiedział mi kiedyś: „Najważniejsze, żeby być dobrym człowiekiem". Potem opowiedział historię, w której jego dobroć wymagała od kilku innych osób milczenia. Miał pozostać dobry w oczach otoczenia, więc nikt nie powinien mówić, że zranił. Dobro, które boi się prawdy, staje się dekoracją. Kordowero nie przeciwstawia miłosierdzia prawdzie; odwołuje się do biblijnego związku wierności, przymierza i dobroci.

Emet — prawda — nie jest jednak pretekstem do brutalności. Istnieją ludzie, którzy mówią „jestem po prostu szczery", a w istocie pielęgnują przyjemność obrażania. Prawda potrzebuje formy odpowiedzialnej za jej skutek. Może być wypowiedziana jasno, z granicą i bez poniżenia. Nie trzeba wybierać między udawaniem a okrucieństwem.

W pewnym zespole pracowała osoba, której projekty wymagały poprawy. Jej przełożony przez miesiące chwalił wszystko, ponieważ bał się trudnej rozmowy. W końcu odmówił przedłużenia umowy, powołując się na błędy, o których nigdy wcześniej nie wspomniał. Sądził, że był miłosierny, oszczędzając podwładnej przykrych słów. Zabrał jej jednak możliwość uczenia się. Jego łagodność była wygodna przede wszystkim dla niego.

Inny przełożony mówi: „Tutaj praca nie spełnia wymagań. Chcę pokazać dokładnie, co należy poprawić, i ustalić termin, po którym ocenimy wynik". W takiej rozmowie nie znika ryzyko porażki. Pojawia się jednak przestrzeń działania. Osoba oceniana otrzymuje prawdę, którą może

wykorzystać, zamiast wyroku wydanego po cichu. To dobroć wymagająca większej odwagi niż puste pochwały.

Prawda dla Jakuba jest w naszym odczytaniu zobowiązaniem, aby nie okradać innych z rzeczywistości. Nie będziemy nazywać miłością ukrywania informacji, do których mają prawo; nie będziemy nazywać troską manipulowania cudzym wyborem. Miłosierdzie, jeśli ma stać się dojrzałe, potrzebuje światła, w którym widać również niewygodny kształt rzeczy.

Rozdział 11. Dobroć dla Abrahama — o człowieku, który otwiera namiot

Chesed le-Avraham — jedenasty przymiot.

Namiot ma szczególną właściwość: jest domem o widocznych granicach, lecz można odchylić jego wejście. Nie każde zaproszenie wymaga wyburzenia ścian. W biblijnych opowieściach Abraham staje się figurą gościnności, zaś Kordowero odczytuje dobroć przez pryzmat przymierza i zasługi ojców. My zatrzymamy się przy skromniejszym pytaniu: jak wygląda serce, które przygotowuje miejsce dla przybysza, zanim ten będzie musiał udowodnić własną wartość?

Współczesne miasto uczy nas ostrożności. Ludzie spieszą się z drzwi do drzwi, oddzielają swoje dane, mieszkania i czas. Ta ostrożność jest potrzebna; nikt nie powinien być zmuszany do otwierania prywatności obcym. A przecież istnieje obszar pomiędzy całkowitym zaufaniem i obojętnością: mała gościnność, którą można ofiarować, nie zaprzeczając granicom.

Kobieta przychodzi na zebranie w nowym miejscu. Nie zna nikogo i rozpoznaje, że pozostali znają się od dawna. Najgorszym upokorzeniem bywa przymus proszenia o prawo do bycia obecną. Jeden z uczestników przesuwa krzesło, pyta o imię, wprowadza ją w rozmowę bez przesłuchiwania z biografii. Po godzinie nikt już nie pamięta gestu przesunięcia krzesła. Dla niej był on różnicą między pozostaniem a wyjściem.

Gościnność wymaga też sprawiedliwości. Jeśli gospodarz chce zachwycić się własną otwartością, może zaprosić gości, a potem odebrać pracę, spokój i zasoby domownikom, których wcześniej nie zapytał o zgodę. Wtedy hojność jednego człowieka zostaje opłacona cudzym milczeniem. Dobra przestrzeń jest budowana wspólnie; każdy, kto ponosi jej koszty, zasługuje na głos.

Być może największym zadaniem nie jest mieć serce otwarte dla wszystkich, lecz przestać celowo je zamykać przed tymi, których uznaliśmy za zbyt nieważnych. Ktoś nie ma tytułu, znaczenia ani znajomości. Nie musimy uczynić z niego przyjaciela. Możemy jednak rozmawiać z nim tak, jakby jego obecność nie wymagała usprawiedliwienia. To początek namiotu, którego wejście można odnaleźć nawet w zatłoczonym mieście.

Rozdział 12. Obietnica złożona ojcom — o wierności dłuższej niż nastroje

Asher nishbata la-avotenu — dwunasty przymiot.

Są przyrzeczenia wypowiadane w zachwycie, kiedy wszystko sprzyja. Łatwo przyrzec pamięć przy ciepłym stole, lojalność w okresie sukcesu, obecność, kiedy nikt jej jeszcze nie potrzebuje. Próba nadchodzi później. Nie przypomina wielkiej ceremonii. Przypomina zwykły telefon odebrany po długim dniu albo decyzję, że obiecane pieniądze zostaną przekazane, choć nie przyniesie to żadnej pochwały.

U Kordowera obietnica wiąże się z pamięcią przymierza, nie z kontraktem zawartym przez dwie równorzędne strony. Nie wolno wprost utożsamiać tej teologii z codziennym zobowiązaniem. Możemy jednak uczyć się od niej trwania przy dobru, którego sens nie zależy wyłącznie od naszego dzisiejszego nastroju.

Pewien człowiek przed śmiercią matki obiecał, że zajmie się jej ogrodem. Przez pierwsze tygodnie pielęgnował go z wielką uwagą. Później zaczął odczuwać irytację: kwiaty wymagały pracy, której nikt już nie widział. W końcu zrozumiał, że obietnica nie była próbą utrwalenia śmierci matki. Miała pozwolić mu pozostać wiernym jednemu z prostych rodzajów dobra, które wspólnie znali. Mógł zmienić sposób opieki, poprosić o pomoc, ograniczyć rabaty. Nie musiał zamienić wierności w własne wyczerpanie.

Są również obietnice, które trzeba uczciwie odwołać. Jeśli zobowiązanie było wymuszone, jeśli stało się narzędziem krzywdy albo opiera się na kłamstwie, jego złamanie może być wyjściem ku prawdzie. Wierność nie polega na ślepym wykonywaniu wszystkich słów wypowiedzianych kiedykolwiek. Polega na rozumieniu, co zasługuje na ochronę, i na odpowiedzialnym mówieniu, kiedy okoliczności naprawdę się zmieniły.

Dojrzałość obietnicy poznajemy po tym, że nie musi ona być codziennie nagradzana. Człowiek działa nie dlatego, że czuje wielkie wzruszenie, lecz dlatego, że wciąż rozpoznaje sens. Miłosierdzie staje się wówczas pamięcią,

która umie pracować. Nie skamieniałym pomnikiem, ale prostą wiernością temu, co zostało uznane za dobro.

Rozdział 13. Od dni pradawnych — o miłości starszej niż rachunek

Mimei kedem — trzynasty przymiot.

Na koniec trzynastu dróg Kordowero powraca do źródła wcześniejszego niż nasze codzienne kalkulacje. W biblijnej formule pojawia się pamięć dawnych dni. W naszej opowieści człowiek stoi przed czymś, czego nie potrafi już obliczyć: przed dobrem otrzymanym, zanim zasłużył, zanim nauczył się prosić, zanim potrafił wypowiedzieć własne imię.

Nie wszyscy mają wspomnienie bezpiecznego dzieciństwa. Nie wolno opowiadać o pierwotnym miłosierdziu tak, jakby każdy dom był miejscem ciepła, a każda matka i każdy ojciec umieli kochać. Ktoś pamięta przemoc, chłód, głód albo obojętność. Wtedy ta brama nie prosi o fałszywą wdzięczność. Jest pytaniem, czy mimo nieotrzymanego dobra można kiedyś spotkać relację, która nie będzie powtórzeniem dawnego braku.

Stary zegarmistrz przyjął do warsztatu chłopca, którego nikt nie chciał uczyć. Pierwszego dnia nie pytał o oceny ani o historię porażek. Postawił przed nim uszkodzony zegar i powiedział: „Zobaczymy, czego można się z nim nauczyć". Minęło wiele lat. Chłopiec został dorosłym człowiekiem i nie potrafił wymienić wszystkich przyczyn, dla których tamten gest był ważny. Wiedział tylko, że ktoś zobaczył w nim przyszłość, kiedy on sam jej nie widział.

Miłość starsza niż rachunek nie jest zobowiązaniem do wdzięczności wobec każdego dobroczyńcy. To zdolność rozpoznania, że nasze życie od początku było splecione z cudzą troską, również anonimową. Ktoś wybudował drogę, ktoś napisał słownik, ktoś przechował wiedzę, ktoś pracował nocą w szpitalu. Czasem nie znamy imion tych osób. Ich wysiłek stanowi niewidoczny grunt naszego dnia.

Zamiast pytać, jak odwdzięczyć się dokładnie każdemu, możemy zadać inne pytanie: jak stać się jednym z ludzi, którzy pozostawiają po sobie nieco więcej dobra, niż zastali? Nie trzeba w tym celu przybrać pozy świętego. Wystarczy czasem być wiernym niewielkiej odpowiedzialności, której nikt nie zauważy. Trzynasta brama nie kończy księgi, lecz otwiera przestrzeń dla reszty życia. Dobro, którego nie można policzyć, pozostaje do przekazania — nie jako dług, ale jako dar, który nie żąda dowodu zasług.

INTERLUDIUM. W połowie drogi do domu

Po trzynastu wieczorach człowiek wrócił pod palmę, lecz Debory już tam nie było. Został cień i zwykła, chłodna ziemia. Usiadł, rozłożył swoje kartki i odkrył, że w żadnej nie zapisano ostatecznego rozwiązania. Na jednej wciąż były krzywdy. Na drugiej wciąż błędy. Trzecia, ta pusta, nosiła ślady dłoni i kilka zdań o tym, co udało mu się uczynić inaczej.

Przypomniał sobie, jak bardzo chciał na początku zostać dobrym człowiekiem. Teraz pragnął czegoś mniej dekoracyjnego: aby jego obecność nie powiększała niepotrzebnie cierpienia. Wiedział już, że nie uczyni tego samą łagodnością. Będzie potrzebował prawdy, odwagi, granic i uwagi, która dostrzega nie tylko własną intencję, lecz także skutek działania.

Położył trzecią kartkę na ziemi. Wiatr chciał ją porwać, ale przytrzymał ją kamieniem. Następnego dnia znów miał rozpocząć życie wśród ludzi, którzy nie czytali jego przemyśleń i nie znali jego wzniosłych postanowień. Właśnie tam zaczynała się druga część księgi: w miejscu, gdzie miłosierdzie spotyka porządek, rozeznanie i konkretną relację.

CZĘŚĆ DRUGA. DRZEWO, KTÓRE UCZY CHODZIĆ

Rozdział 14. Keter — korona, którą nosi pokora

Najwyższa korona nie przypomina metalu. Nie błyszczy na głowie i nie świadczy o wygranej. W symbolice kabały Keter jest nazwą najwyższej sefiry, a u Kordowera drogą naśladowania jej przymiotów staje się przede wszystkim pokora. W drugim rozdziale traktatu autor rozważa postawę ciała i duszy, widzenie, słuchanie, mowę oraz cierpliwość. Nie proponuje kultu własnej małości. Próbuje przemienić miejsce, z którego patrzymy na innych.

Istnieje pokora udawana, która bezustannie mówi o swojej bezwartościowości i oczekuje, że ktoś jej zaprzeczy. Istnieje też pokora nakazana słabszemu przez silniejszego. Ona nie jest cnotą, lecz narzędziem podporządkowania. Pokora, o której chcemy pisać, zaczyna się raczej od uznania, że nawet kiedy mamy rację, nie posiadamy całej historii. Ktoś może wiedzieć coś, czego jeszcze nie dostrzegliśmy. Ktoś może cierpieć w sposób, którego nasze argumenty nie obejmują.

Na spotkaniu dwie osoby spierają się o wspólny projekt. Jedna mówi szybko, z pamięci przywołuje liczby, zasypuje rozmówcę gotowymi rozwiązaniami. Druga próbuje powiedzieć, że pewien szczegół czyni całą propozycję niewykonalną. Jej zdanie trzykrotnie zostaje przerwane. Wreszcie prowadzący spotkanie odsuwa notatki i prosi, aby przemówiła od początku. W pokoju nie wydarzył się cud. Po prostu człowiek posiadający głos oddał na chwilę miejsce głosowi, którego nie słyszał.

Keter można rozumieć jako umiejętność zrobienia przestrzeni. Nie chodzi o to, aby rezygnować z kompetencji, wynagrodzenia czy prawa do własnej opinii. Chodzi o proporcje między tym, co wiemy, a tym, co jeszcze może zostać ujawnione. Ten, kto zawsze musi wygrać rozmowę, w końcu mieszka w świecie ograniczonym do własnych zwycięstw. Wszędzie odnajduje potwierdzenie siebie i coraz rzadziej spotyka naprawdę drugiego człowieka.

Przy stole siedzi starsza kobieta, która zaczyna opowiadać historię z dzieciństwa. Wnuczka zna ją już prawie na pamięć. Mogłaby powiedzieć: „Babciu, mówiłaś o tym sto razy”. Zamiast tego pyta o jeden zapomniany szczegół: jaki zapach miała piekarnia po drugiej stronie ulicy? Opowieść otwiera się nagle inaczej. To drobny akt pokory wobec czasu, w którym drugi człowiek został ukształtowany, zanim pojawiliśmy się w jego życiu.

Nad wejściem do tej bramy nie ma napisu „Bądź nikim". Jest zdanie bardziej wymagające: „Nie czyń siebie miarą wszystkiego". Człowiek nadal ma własne imię, przekonania i granice. Zaczyna jednak rozumieć, że jego godność nie maleje, kiedy uznaje godność cudzą. Właśnie wtedy korona może stać się czymś innym niż insygnium władzy: niewidzialnym znakiem zdolności do słuchania.

Rozdział 15. Chochma — mądrość, która nie gardzi najmniejszym

Mądrość często wyobrażamy sobie jako wysokie miejsce, skąd widać ukryty plan. Kordowero w trzecim rozdziale *Tomer Devorah* opisuje naśladowanie Chochmy, wiążąc tę sefirę z uważnością wobec stworzeń i z troską o ich trwanie. W naszej księdze przełożymy tę myśl na proste pytanie: czy rozumiemy świat tylko wtedy, gdy możemy go wykorzystać?

Na skraju miasta stoi stare drzewo. Urzędnik widzi koszt utrzymania, właściciel działki cień na oknach, dziecko miejsce zabawy, ogrodnik pęknięcie kory, ptaki bezpieczną gałąź. Każdy dostrzega inny wymiar tego samego istnienia. Żaden nie ma prawa sam ogłosić, że jego spojrzenie wyczerpuje całą prawdę. Mądrość polega czasem na zgromadzeniu tych obrazów w jednym miejscu, zanim ktoś sięgnie po piłę.

Podobnie bywa z ludźmi. Często oceniamy ich przez pryzmat wydajności: czy są użyteczni, czy odpowiadają na wiadomości, czy przynoszą nam korzyść. Osoba chora, stara lub bezrobotna może odkryć, że w cudzych oczach staje się mniejsza, choć jej życie nie straciło nic ze swej ludzkiej godności. Mądrość Chochmy nie wymaga, aby wszyscy byli równie sprawni. Każe pytać, czy nasz język potrafi widzieć wartość, zanim pojawi się wynik.

Współczucie wobec istot innych niż człowiek również potrzebuje rozeznania. Można kochać zwierzęta i lekceważyć ludzi pracujących przy ich ochronie; można zachwycać się przyrodą, a jednocześnie żądać, aby ktoś inny ponosił wszystkie koszty jej zachowania. Mądrość nie jest zachwytem pozbawionym konsekwencji. Jest sztuką łączenia zależności: tego, co żyje, tego, co może zostać skrzywdzone, oraz tego, co jesteśmy w stanie rzeczywiście zrobić.

Pewien ogrodnik nie wyrzucał od razu rośliny, która przez zimę uschła prawie całkowicie. Sprawdzał korzenie, odcinał martwe części, dawał jej odpowiednie światło. Czasem nic już z niej nie wyrastało. Wtedy potrafił ją pożegnać. Jego troska nie wynikała z przekonania, że każde życie da się ocalić. Wynikała ze zgody, aby najpierw zobaczyć to, co jest, i dopiero potem rozstrzygać.

Kiedy mądrość dotyka serca, zmienia język decyzji. Zamiast „czy mi się to przyda?" pojawia się „co to jest i czego ode mnie wymaga?". Nie zawsze wymaga pomocy. Niekiedy wymaga, by nie przeszkadzać. Innym razem, by uznać granicę własnej odpowiedzialności. Mądrość nie polega na zbawieniu całego świata. Polega na odmowie traktowania go wyłącznie jako surowca dla naszych zamiarów.

Rozdział 16. Bina — rozumienie jako możliwość powrotu

Bina, rozumienie, nie jest jedynie zdolnością odróżniania jednego pojęcia od drugiego. W kabalistycznym obrazie pozwala rozwinąć to, co w mądrości pojawia się jako ziarno. Kordowero w czwartym rozdziale podejmuje myśl o naśladowaniu tej sefiry, a z jej symboliką wiąże także powrót — teszuwę. Nasza księga pyta, czy można powrócić do siebie, kiedy wyraźnie widzimy, że dawny sposób życia zawiódł.

Są ludzie, którzy przez całe lata powtarzają: „Taki mam charakter". Mówią to po okrutnym żarcie, po kolejnym niespełnionym zobowiązaniu, po świadomym odwróceniu się od czyichś potrzeb. Zdanie staje się murem, za którym chowa się wolność. Jeśli jestem tak skonstruowany, niczego nie wybieram. Wówczas opowieść o własnej naturze zwalnia mnie z odpowiedzialności za przyszłość.

Powrót zaczyna się, gdy to zdanie traci władzę. Nie muszę przestać być sobą; mogę przestać bronić wszystkiego, co kiedykolwiek zrobiłem. Przyznanie błędu to nie publiczna egzekucja dawnego „ja". Jest raczej otwarciem drzwi do domu, w którym dawno nie sprzątano. Czasem widzimy w nim bałagan pozostawiony przez innych. Czasem rozpoznajemy własne ślady. Dopiero gdy przestaniemy udawać, że wszystko jest na miejscu, można zacząć naprawę.

Kobieta odkrywa, że od dziesięciu lat porównuje dzieci w sposób, który oboje rani. Mówi starszemu, aby był tak samodzielny jak młodsze; młodszemu, żeby wreszcie dorósł do osiągnięć starszego. Oboje nauczyli się słyszeć nie swoje imiona, lecz imię rodzeństwa. Pewnego dnia kobieta zauważa ten wzór. Nie wygłasza wielkiej mowy o miłości macierzyńskiej. Przestaje porównywać. Po kilku miesiącach dzieci zauważają, że rozmowa stała się spokojniejsza. W ten sposób rozumienie zmieniło strukturę domu.

Nie każda zmiana kończy się pojednaniem. Czasem osoba skrzywdzona nie chce już uczestniczyć w naszej nowej wersji życia, i ma do tego prawo. Teszuwa, jeśli ma być autentyczna, nie może zostać uzależniona od nagrody otrzymanej od drugiej osoby. Powracamy do prawdy, ponieważ zasługuje ona na wysiłek, nawet gdy wynik pozostaje niepewny.

Bina uczy cierpliwości wobec złożoności. Rozumienie nie daje natychmiast nowych nawyków; potrzebuje ćwiczenia, korekt i ponownych prób. Ten, kto dziś zobaczył swój błąd, jutro może go powtórzyć, choć już z większą świadomością. Nie jest to powód do triumfalnego ogłoszenia przemiany ani do całkowitej rozpaczy. Jest to wezwanie do kolejnego czynu. Od niego zależy, czy poznanie stało się życiem.

Rozdział 17. Chesed — hojność, która umie przyjmować

Miłosierdzie często przedstawia się jako ruch z góry na dół: dający pochyla się nad potrzebującym. Tymczasem prawdziwa relacja wymaga, abyśmy umieli także otrzymywać. Człowiek, który zawsze pomaga, a nigdy nie pozwala sobie pomóc, może stopniowo stawać się samotnym władcą dobra. Każdy zna swoją rolę, nikt jednak nie spotyka go w jego własnej słabości.

W piątym rozdziale Kordowero rozważa Chesed, sefirę dobroci. Gdy próbujemy przełożyć ją na współczesne relacje, musimy porzucić wyobrażenie dobroczynności jako jednostronnej transakcji. Dary krążą pomiędzy ludźmi nierówno: dziś ty możesz podnieść ciężar, jutro ja mogę przypomnieć ci słowo, którego potrzebujesz, a kiedyś oboje będziemy zależni od pracy nieznanej osoby.

Zdarza się, że ktoś przyjmuje pieniądze z zawstydzeniem, jakby oddawał kawałek godności. Dobry dawca nie musi tego wstydu powiększać, wypytując o szczegóły cierpienia ani ogłaszając wszem wobec swojej hojności. Może zaproponować pomoc w sposób, który zostawia wybór. Może też zapytać, co będzie naprawdę użyteczne, zamiast przynosić rzecz, którą chce sam ofiarować.

Starszy człowiek otrzymywał co tydzień zakupy od sąsiadki. Pewnego razu usłyszał, że sąsiadka zdała trudny egzamin i szukała kogoś, z kim mogłaby podzielić się radością. Zaprosił ją na herbatę i pozwolił jej opowiedzieć całą historię. Wciąż potrzebował pomocy przy noszeniu siatek. Tego popołudnia mógł jednak dać coś ważnego: uwagę. Relacja przestała mieć tylko jedną stronę.

Hojność wymaga granic również wobec siebie. Można rozdawać cały czas, tak że nie zostaje go dla bliskich ani na odpoczynek. Można dawać pieniądze, których nie mamy, i przez to obciążyć tych, za których jesteśmy odpowiedzialni. W takim przypadku nauka rozsądnego „nie” nie jest zdradą dobroci. Jest warunkiem jej trwałości. Dobro, które niszczy dawczynię lub dawcę, szybko zaczyna domagać się ukrytych zwrotów.

Chesed w naszej księdze nie jest nakazem bycia bez końca dostępnym. Jest zaproszeniem do odważniejszego rozpoznawania potrzeb i zasobów: własnych, cudzych, wspólnych. Czasem najlepszy dar będzie rzeczą. Czasem czasem, którego nie da się kupić. Innym razem uszanowaniem odmowy. W każdym z tych przypadków dobro zachowuje godność obu stron.

Rozdział 18. Gewura — odwaga granicy

Jeśli miłosierdzie zostawimy bez granic, zacznie przeciekać na wszystkie strony, a w końcu przestanie cokolwiek chronić. Gewura — siła, rygor, sąd — bywa przedstawiana jako przeciwieństwo dobroci. W kabalistycznym drzewie obie strony pozostają jednak w relacji. Kordowero w szóstym rozdziale rozważa naśladowanie Gewury jako część duchowej dyscypliny. Nasza interpretacja dotyczy przede wszystkim zdolności do odpowiedzialnego sprzeciwu.

Matka mówi dorosłemu synowi, że nie pożyczy mu kolejnych pieniędzy, dopóki nie podejmie prób uporządkowania długów. Syn uważa, że to brak miłości. Matka kocha go i jednocześnie widzi, że poprzednie pożyczki nie rozwiązały problemu. Może zaproponować wspólne przejrzenie rachunków albo poszukanie profesjonalnej pomocy. Odmawia finansowania tego samego wzoru. Jej „nie" nie jest zemstą. Stanowi granicę potrzebną obu stronom.

Nie wszystkie granice są jednak dobre. Czasem wypowiada je człowiek zbyt dumny, by zmienić zdanie; czasem są karą ukrytą pod nazwą samoopieki. Dlatego pytajmy o ich cel. Czy granica rzeczywiście chroni zdrowie, bezpieczeństwo, godność lub możliwość dalszego działania? Czy jest jasno komunikowana? Czy zostawia drugiej osobie prawo do odmiennej decyzji w obrębie jej własnego życia? Czy może służy jedynie temu, by ktoś uznał naszą wyższość?

W życiu wspólnoty granica jest również sprawiedliwością wobec osób nieobecnych. Jeśli organizator spotkań nie reaguje, gdy jeden uczestnik systematycznie poniża innych, chroni nie pokój, ale sprawcę. Ci, którzy milczą, mogą później odejść. Wtedy pozornie życzliwa przestrzeń przestaje być bezpieczna dla większości. Odpowiedzialny gospodarz mówi jasno, jakiego zachowania nie dopuszcza, i konsekwentnie egzekwuje zasady.

Jednym z najtrudniejszych zadań jest odmówić bez upokarzania. Zdarza się, że człowiek wie, jak postawić granicę, ale chce dodać przy tym lekcję o moralnej niższości drugiego. Gewura domaga się dyscypliny także od nas. Możemy powiedzieć: „Nie zgadzam się na takie zachowanie i kończę

rozmowę". Nie musimy mówić: „Ty zawsze byłeś bezwartościowy". Pierwsze chroni. Drugie niszczy.

Miłosierdzie bez siły potrafi przemienić się w bezradność. Siła bez miłosierdzia zamienia się w dominację. Ich spotkanie jest dojrzałością, która wie, kiedy otworzyć drzwi, a kiedy je zamknąć. Właśnie dzięki tej zdolności dobro staje się czymś, co można praktykować długo, a nie krótkim okresem samozniszczenia.

Rozdział 19. Tiferet — piękno sprawiedliwej proporcji

Piękno bywa w nas kojarzone z harmonią, w której nikt nie podnosi głosu. Ale życie nie jest obrazem wymagającym symetrii. Bywają konflikty potrzebne, żale uzasadnione, decyzje bolesne. Tiferet, sefirę często wiązaną z pięknem i współczuciem, można odczytać jako sztukę właściwej proporcji między dobrocią i rygorem. U Kordowera stanowi ona kolejny etap etycznego naśladowania boskiego porządku.

W małej firmie dwóch pracowników popełnia podobny błąd. Jeden ma dostęp do narzędzi i wsparcia, drugi wykonuje obowiązki w ciągłym chaosie. Mechaniczne potraktowanie ich jednakowo może sprawiać wrażenie sprawiedliwości, lecz pomija istotne różnice. Druga skrajność — unieważnienie błędu z powodu trudnych okoliczności — również nikomu nie pomaga. Potrzeba rozpoznać działanie, okoliczności, skutki i realną możliwość naprawy.

Człowiek, który kocha porządek, może stać się okrutny wobec wszystkiego, co nie mieści się w planie. Człowiek, który kocha współczucie, może nieustannie odkładać decyzję. Tiferet nie wyznacza średniej arytmetycznej między tymi postawami. Każe raczej nie mylić proporcji z połowicznością. Czasem sprawiedliwa reakcja musi być stanowcza. Czasem potrzebuje czasu. Zawsze wymaga, abyśmy nie traktowali ludzi jak identycznych przedmiotów.

W domu przez wiele lat powtarzano, że wszyscy mają takie same obowiązki. Jeden z domowników poważnie zachorował. Dotychczasowe zasady przestały być odpowiednie, choć nikt nie stracił godności. Rodzina ułożyła podział od nowa. Osoba chora wciąż robiła tyle, ile mogła i chciała. Pozostali wzięli na siebie więcej, nie czyniąc z tego narzędzia przyszłego szantażu. Równość okazała się czymś bardziej złożonym niż identyczny przydział pracy.

Piękno Tiferet rodzi się w chwilach, gdy człowiek potrafi powiedzieć równocześnie: „To było niewłaściwe" oraz „Widzę, że potrzebujesz pomocy". Albo: „Rozumiem twoją sytuację" i „Nie mogę zgodzić się na wyrządzenie tej szkody". Nie jest to sztuka zręcznego unikania konfliktu.

To umiejętność pozostawania w prawdzie bez wyrzeczenia się człowieczeństwa.

Kiedyś zobaczyłem naprawiane naczynie. Pęknięcia były widoczne, ale nie udawano, że ich nie ma. Naczynie nie wróciło do dawnej postaci. Stało się inne, nadal użyteczne, z pamięcią o własnej kruchości. Ten obraz dobrze oddaje piękno, którego szukamy: nie doskonałość bez ran, lecz proporcję między prawdą o pęknięciu a wolą dalszego istnienia.

Rozdział 20. Necach, Hod i Jesod — wytrwać, ustąpić, pozostać wiernym

W ósmym rozdziale traktatu Kordowero rozważa trzy sefirot: Necach, Hod i Jesod. Nie chcemy zamieniać ich w mechaniczny poradnik sukcesu, w którym pierwsza oznacza zwycięstwo, druga autoprezentację, a trzecia wydajność. Ich historyczna symbolika jest znacznie bogatsza. W tej księdze rozmawiamy z nią przez trzy cnoty relacji: wytrwałość, umiejętność uznania granicy i wierność.

Wytrwałość jest piękna, dopóki pamięta o celu. Człowiek potrafi przez wiele miesięcy opiekować się bliską osobą, uczyć się trudnej umiejętności, wracać do przerwanej pracy nad sobą. Ale jeśli przedmiot walki dawno stracił sens, a walczący nie umie przestać, siła staje się więzieniem. Pytanie nie brzmi tylko „czy potrafię wytrzymać?", lecz również „czy nadal warto i w czyim imieniu wytrzymuję?".

Hod przypomina, że nie wszystko można zdobyć samą wolą. Trzeba czasem uznać cudzą rację, przyjąć pomoc albo odstąpić od planu, który nie działa. Człowiek może w ten sposób doświadczyć poczucia porażki, szczególnie jeśli nauczył się wiązać godność wyłącznie z wygrywaniem. A jednak umiejętność ustąpienia jest jedną z najtrudniejszych postaci wolności. Pozwala powiedzieć: „Dalej żyję, nawet gdy nie wydarzyło się to, czego chciałem".

Jesod można przywołać jako symbol trwałej więzi i odpowiedzialności za to, co przez nas przechodzi do innych. Każdy człowiek jest pośrednikiem czegoś: wiadomości, wiedzy, zaufania, cierpliwości, rodzinnej pamięci. Nie kontrolujemy całej przyszłości tych darów. Możemy jednak dbać o sposób przekazania. Gdy powtarzamy o kimś plotkę, stajemy się jej ogniwem. Gdy zatrzymujemy ją i prosimy o dowód, tworzymy inny rodzaj łańcucha.

Trzy osoby budowały małą bibliotekę w miejscowości, w której nie było już księgarni. Pierwsza codziennie wracała do pracy mimo opóźnień; druga potrafiła przyznać, że pomysł ustawienia regałów był zły; trzecia pamiętała o obietnicach złożonych darczyńcom i czytelnikom. Żadna nie była

bohaterem osobnej wielkiej historii. Razem stworzyły coś trwałego. Wytrwałość bez zdolności zmiany planu mogłaby je wyczerpać. Elastyczność bez wierności mogłaby rozproszyć sens projektu.

W naszej lekturze trzy sefirot spotykają się w prostym pytaniu: czy umiesz działać długo, umiesz usłyszeć korektę i umiesz pozostać odpowiedzialny za skutek? Miłosierdzie potrzebuje wszystkich trzech umiejętności. Jedna bez pozostałych może łatwo obrócić się przeciwko tym, którym miała służyć.

Rozdział 21. Malkut — godność słowa w zwyczajnym świecie

Malkut, królestwo, prowadzi myśl ku miejscu, w którym niewidzialna idea przyjmuje konkretną formę. Nie trzeba przyjmować metafizyki emanacji jako modelu przyrodniczego, aby dostrzec jej znaczenie literackie: to, co przez długi czas było przekonaniem, w końcu staje się zdaniem, gestem, rachunkiem, sposobem rozdzielenia pracy. W dziewiątym rozdziale Kordowero rozważa postępowanie odpowiadające Malkut, odwołując się do żydowskiej symboliki Szechiny i służby.

Człowiek może mieć doskonałą teorię szacunku do drugiego człowieka, a jednocześnie używać języka, w którym druga osoba nigdy nie istnieje jako pełnoprawny podmiot. Mówi do niej rozkazami, żartuje z jej granic, ocenia jej wygląd, zanim usłyszy imię. Wtedy idee o godności pozostają daleko od Malkut: nie schodzą na ziemię.

Słowo „przepraszam” również może być puste albo pełne. Puste przeprosiny kończą się wyjaśnieniem, dlaczego sprawca tak naprawdę nic złego nie zrobił. Pełne uznają konkret: „Podniosłem głos przy innych. Upokorzyłem cię. To była moja decyzja i chcę zmienić sposób reagowania”. Jeszcze nie oznacza to naprawy. Jest jednak początkiem języka, który przestaje ukrywać odpowiedzialność.

Malkut przypomina też o szacunku do pracy niewidzialnej. W domu wszystko wydaje się dziać samo: czyste naczynia wracają na półkę, terminy są pamiętane, wizyty u lekarza zostają umówione. Ktoś jednak wykonuje tę pracę, często bez tytułu i bez wynagrodzenia. Jeśli w naszych wzniosłych rozważaniach nie ma miejsca dla tego kogoś, miłosierdzie nie dotarło jeszcze do królestwa codzienności.

Wyobraź sobie kobietę, która przez cały dzień opowiada innym o duchowej harmonii, a wieczorem zostawia wszystkie obowiązki domownikom. Pewnego dnia zauważa tę sprzeczność. Nie ogłasza nowej doktryny. Zaczyna pytać, jak rozdzielić ciężar sprawiedliwiej. Przestaje

dziękować za pracę, którą uważała za naturalnie cudzą, i zaczyna w niej uczestniczyć. Wtedy jej mistyczne słownictwo staje się mniej potrzebne, bo coś z jego znaczenia zaczęło żyć w czynach.

Królestwo jest blisko. Znajduje się w zdaniu wypowiedzianym przy zmęczonym człowieku, w uczciwie podzielonym zadaniu, w prawdziwej informacji przekazanej na czas. Jeśli ktokolwiek szuka wielkiej przemiany serca, powinien sprawdzić, jak brzmi jego głos przy stole, kiedy nikt nie podziwia jego duchowości.

Rozdział 22. Dziesiąty rozdział — drzewo schodzi na ulicę

Kordowero kończy traktat rozważaniami o codziennej praktyce i porządku życia. Dla nas to najważniejsze przypomnienie: mapa sefirot nie jest trofeum człowieka wykształconego w tajemnicach. Jeśli nie prowadzi do uważności w spotkaniu, pozostaje wizerunkiem drzewa, przy którym nikt nie może odpocząć.

Rano człowiek budzi się nieco wcześniej niż zwykle. Zanim dotknie telefonu, myśli o jednej relacji, w której od dawna prowadzi niewidzialny spór. Nie musi rozwiązać go dzisiaj. Postanawia, że przy pierwszej okazji nie będzie dopisywał złej intencji do każdego gestu drugiej osoby. To mała praktyka wstrzemięźliwości, lecz wystarcza, by poranek nie zaczął się od odtwarzania dawnych oskarżeń.

W południe spotyka współpracownika, który popełnił błąd. Zamiast publicznej uwagi wybiera krótką rozmowę na osobności. Nazywa problem dokładnie. Pyta, czego potrzeba do naprawy. Uzgadnia termin. Nie udaje, że wszystko jest dobrze; nie wykorzystuje przewagi. Kiedyś mógłby po takim spotkaniu powiedzieć: „Zachowałem się miłosiernie”. Teraz po prostu wraca do pracy.

Wieczorem odwiedza starszego sąsiada. Początkowo zamierza opowiedzieć o własnych sprawach, lecz dostrzega, że sąsiad ma coś do powiedzenia. Przez kilka minut słucha historii, która wydaje się niezmierzająca do żadnego celu. W pewnym momencie rozpoznaje, że jej celem jest właśnie możliwość bycia usłyszanym. Nie każda rozmowa potrzebuje rozwiązania. Niektóre potrzebują miejsca.

W nocy przychodzi trudniejsza lekcja: człowiek odkrywa, że nie miał już siły na kolejny gest. Chciał zachować pokój, ale odezwał się ostro. Może teraz ukarać siebie rozpaczą i wyobrazić sobie, że dzień został przegrany. Może też przyznać błąd, przeprosić, odpocząć i jutro znów spróbować.

Miłosierdzie odnosi się również do ucznia, który nie stał się mistrzem tylko dlatego, że przeczytał księgę.

Drzewo życia ma korzenie w ziemi. Nawet najwznioślejsze słowa o Keter, Chochmie i Tiferet prowadzą do świata, w którym ludzie bywają głodni, samotni, zmęczeni, niepewni. Nie musimy zamieniać każdego spotkania w lekcję duchowości. Wystarczy, że mistyka przestanie przeszkadzać nam w byciu ludźmi.

CZĘŚĆ TRZECIA. OPOWIEŚCI Z CIENIA PALMY

Opowieść pierwsza. List, którego nie wysłano

W szufladzie stołu leżała koperta. Miała wypisane imię, adres i datę sprzed siedmiu lat. Zabrakło tylko znaczka. Mężczyzna, który ją napisał, uważał przez długi czas, że list powinien zostać wysłany. Był w nim dokładny opis krzywdy, której doświadczył od brata. Nie było przekleństw. Były za to zdania tak starannie dobrane, że miały ranić bez pozostawienia śladu gwałtowności.

Przez lata otwierał kopertę kilka razy. Za każdym razem odnajdywał ten sam chłodny blask: dumę z własnej zdolności nazwania wszystkiego. Przyjaciel, któremu list przeczytał, zapytał kiedyś: „Czego oczekujesz po jego wysłaniu?”. Mężczyzna nie umiał odpowiedzieć. Przeprosin? Zadośćuczynienia? Zmiany? Chciał, by brat wreszcie poczuł ten sam ból. W tej odpowiedzi było coś prawdziwego, a zarazem coś, czego sam się przestraszył.

Tego wieczoru zaczął pisać drugi list. Zawierał te same fakty, ale inne pytania. Opisał, co się wydarzyło, jakie konsekwencje poniósł, czego obecnie potrzebuje. Nie żądał od brata cierpienia. Żądał uznania zdarzeń, spłaty długu i powstrzymania oskarżeń kierowanych do wspólnych znajomych. Przeczytał tekst rano. Nie był piękny. Był użyteczny.

Drugi list wysłał. Brat nie odpowiedział od razu. Kiedy w końcu napisał, odrzucił część zarzutów i zgodził się omówić dług. Rozmowa nie stała się rodzinnym pojednaniem. Była twarda, miejscami przykra, ale obejmowała sprawy możliwe do rozstrzygnięcia. Mężczyzna wrócił do domu bez poczucia zwycięstwa. Po raz pierwszy od siedmiu lat nie próbował jednak pisać w myślach kolejnych wersji tego samego oskarżenia.

Dawny list został w szufladzie. Nie dlatego, że nie odważył się go wysłać. Dlatego, że zrozumiał różnicę między prawdą, którą chce komuś powiedzieć, a bólem, który chce mu zadać. Po kilku miesiącach podrzucił kopertę do papieru przeznaczonego na makulaturę. Zachował kopię ustaleń w sprawie długu. Tego dnia pojął, że zapomnienie i uwolnienie nie są tym samym.

Nie każda sprawa kończy się w ten sposób. Niektórzy ludzie nie odpowiadają, nie naprawiają, a nawet wykorzystują szczerość jako kolejne narzędzie krzywdy. Wtedy wolno zamilknąć i odejść. Nasza opowieść nie obiecuje nawrócenia drugiego człowieka. Pokazuje tylko tę niewielką władzę, którą czasem mamy nad własną intencją, zanim wypowiemy słowo.

Opowieść druga. Wdzięczność

W domu opieki raz w miesiącu organizowano spotkanie z rodzinami. Wszyscy byli zachęcani do mówienia o wdzięczności. Jedna z mieszkanek, pani Zofia, podczas takich spotkań milczała. Jej córka odwiedzała ją regularnie, pomagała w sprawach urzędowych, kupowała ubrania i leki. Z zewnątrz ich relacja wydawała się przykładem rodzinnego oddania. Pani Zofia nie umiała jednak wypowiedzieć publicznego podziękowania.

Kiedy jedna z opiekunek zapytała ją o przyczynę, starsza kobieta powiedziała: „Jestem wdzięczna za pomoc, ale boję się rachunku". Córka przypominała o każdym geście, szczególnie w czasie sporu. Zakupy, transport, rozmowa telefoniczna — wszystko wracało jako dowód, że matka powinna już przestać wyrażać własne zdanie. Zofia nie chciała umniejszać pomocy. Nie chciała też płacić za nią rezygnacją z godności.

Opiekunka nie próbowała jej przekonać, że córka na pewno ma dobre intencje. Zaproponowała spotkanie, podczas którego obie mogły opowiedzieć o oczekiwaniach. Córka była zmęczona. Rzeczywiście poświęcała wiele czasu i pieniędzy. Czuła, że nikt tego nie zauważa. Matka była wdzięczna i przestraszona. Obie mówiły prawdę, lecz ich prawdy dotąd służyły wzajemnym oskarżeniom.

Uzgodniły kilka konkretnych rzeczy. Córka przestała wypominać pomoc podczas niepowiązanych rozmów. Matka zaczęła wyrażać potrzeby wcześniej, zamiast oczekiwać, że zostaną odgadnięte. Do części spraw włączono pracownicę socjalną, aby ciężar nie spoczywał na jednej osobie. Nic nie stało się nagle idealne. Jednak słowo „dziękuję" powróciło do domu nie jako zeznanie, lecz jako dar.

Miłosierdzie jest trudne, gdy wszyscy są wyczerpani. Zmęczenie nie unieważnia krzywd, ale może zacierać granicę między prośbą a pretensją. Ludzie potrzebują wtedy niekiedy pomocy praktycznej bardziej niż uroczystych nauk duchowych. Wsparcie organizacyjne, rozsądny podział pracy i możliwość odpoczynku bywają najpełniejszym komentarzem do rozdziału o Chesed.

Pani Zofia nigdy nie wystąpiła na spotkaniu rodzinnym z wielką mową. Pewnego dnia powiedziała córce przy herbacie: „Dziękuję, że jesteś. Chciałabym też, żebyś pozwalała mi czasem się z tobą nie zgadzać". Córka uśmiechnęła się, choć nie od razu umiała odpowiedzieć. Był to niepozorny początek rozmowy dwóch osób, a nie rozliczenie między wierzycielem i dłużnikiem.

Opowieść trzecia. Dwaj sędziowie

Do młodej sędzi przyszła sprawa człowieka, który popełnił oszustwo na szkodę starszego sąsiada. Sprawca był znany z trudnej sytuacji rodzinnej. Wiele osób prosiło o łagodność. Inni powtarzali, że powinien otrzymać najsurowszą możliwą karę. Obie strony mówiły głośno, jakby ich intensywność mogła zastąpić rozpoznanie faktów.

Sędzia pamiętała nauczyciela, który powtarzał: „Sprawiedliwość zaczyna się od tego, że przestajesz myśleć o swoim wizerunku". Miała opinię osoby surowej. Wiedziała, że mogłaby ją podtrzymać albo zaskoczyć opinię publiczną widowiskowym aktem łagodności. Każda z tych decyzji byłaby niebezpieczna, gdyby wynikała głównie z pragnienia bycia podziwianą.

Przeglądała dokumenty. Zobaczyła rzeczywistą szkodę, świadome działania sprawcy, ale także jego późniejsze próby naprawy i okoliczności, które prawo pozwalało uwzględnić. Nie mogła wymazać skutków przestępstwa; nie musiała również zamieniać sprawcy w symbol całego zła świata. Jej zadaniem było rozstrzygnąć konkretną sprawę według prawa, z zachowaniem godności wszystkich osób.

Po ogłoszeniu wyroku jedna z obecnych osób powiedziała, że sędzia była zbyt łagodna. Inna uznała, że zbyt surowa. Sędzia nie odpowiedziała na te opinie. Zabrała akta do kancelarii i usiadła na chwilę w ciszy. Czuła ciężar decyzji, choć nie uważała go za dowód własnej wielkości. Zrozumiała, że czasem piękno Tiferet nie daje się przełożyć na publiczną zgodę.

Wieczorem wróciła do domu i odnalazła w pudełku stare zdjęcie babki. Babka wiele razy uczyła ją prostej rzeczy: można być sprawiedliwym bez pogardy. Nie było to rozwiązanie wszystkich sporów prawnych. Było przypomnieniem postawy, którą można zachować także po wydaniu trudnego rozstrzygnięcia.

Pod palmą Debory nie każda strona odchodzi zadowolona. Cień nie zamienia krzywdy w nieporozumienie. Chroni raczej samą możliwość rozważenia sprawy bez żądzy poniżenia. W tym sensie sprawiedliwość i miłosierdzie nie stoją w dwóch wrogich świątyniach. Są dwiema wymagającymi troski drogami do ludzkiej godności.

Opowieść czwarta. Dom bez świadków

Mężczyzna prowadził w internecie popularny kanał poświęcony życiu duchowemu. Opowiadał o empatii, przemianie, uważności. W komentarzach ludzie dziękowali mu za dobroć, której nigdy wcześniej nie doświadczyli. Miał piękny głos i zdolność układania zdań, które

przychodziły odbiorcom z pomocą w trudnych chwilach. Nikt z nich nie widział jednak, jak rozmawia w domu.

Kiedy kończył transmisję, stawał się niecierpliwy. Przerywał partnerce, ignorował jej zmęczenie, wypominał drobiazgi. Nie używał przemocy fizycznej. Nie oznaczało to, że w domu było bezpiecznie od pogardy. Partnerka przez długi czas próbowała nazwać tę rozbieżność, lecz słyszała, że źle rozumie jego duchową pracę. W końcu powiedziała: „Nie potrzebuję, żebyś był dla świata łagodny. Potrzebuję, żebyś mnie słyszał".

Pierwszą reakcją mężczyzny był wstyd, a za nim gniew. Odruchowo chciał bronić publicznej wersji siebie: wszystkich godzin pracy, wszystkich osób, którym pomógł, wszystkich słów, które otrzymał z wdzięcznością. Potem zauważył, że właśnie ta obrona jest częścią problemu. Żaden z jego dobrych czynów nie usuwał skutku złych zachowań w domu.

Nie wystarczyło przeprosić. Musiał nauczyć się zauważać moment, w którym podnosi głos. Przestać używać duchowego słownictwa do uciszania sprzeciwu. Uzgodnić z partnerką podział obowiązków, poszukać pomocy w zmianie nawyków, zaakceptować jej potrzebę dystansu. Jego internetowe nagrania nagle stały się mniej błyskotliwe. Mówił rzadziej i ostrożniej, ponieważ zrozumiał, że słowa o empatii mają koszt, którego nie ponosi publiczność.

Nie wiadomo, czy związek przetrwał. Ta niepewność jest częścią opowieści. Zmiana człowieka nie daje mu prawa do zachowania relacji, którą wcześniej uszkodził. Druga osoba może odejść. Wówczas praca nad sobą pozostaje zadaniem, a nie argumentem w negocjacjach o powrót.

Palma Debory nie rośnie po to, aby jej cień dobrze wyglądał na fotografii. Rośnie tam, gdzie człowiek naprawdę mieszka. Jeśli ktoś chce mówić światu o miłosierdziu, niech najpierw sprawdzi, jak zachowuje się wtedy, gdy nikt nie udziela mu oklasków.

Opowieść piąta. Człowiek, który umiał odejść

Przez wiele lat pewien nauczyciel był przekonany, że jego zadaniem jest ratować wszystkich. Gdy ktoś potrzebował pomocy, odwoływał własne plany. Gdy uczeń nie przychodził, szukał go po mieście. Gdy rodzice nie odbierali telefonu, próbował do skutku. Współpracownicy podziwiali jego oddanie, ale w domu stawał się coraz bardziej obcy. Jego najbliżsi poznali zmęczonego człowieka, którego dobrych słów nie starczało już dla nich.

Pewnego dnia dostał wiadomość od byłego ucznia, który prosił go o kolejną, bardzo kosztowną przysługę. Nauczyciel pamiętał poprzednie obietnice i ich niespełnienie. Mógł pomóc w inny sposób, lecz odmówił tej

konkretnej prośbie. Przez kilka godzin chodził z poczuciem winy. Powtarzał sobie, że zawiódł własne ideały.

Wieczorem jego żona postawiła przed nim filiżankę herbaty i spytała: „Czy miłosierdzie ma oznaczać, że twoje życie należy do każdego, kto się po nie zgłosi?". Nauczyciel nie umiał odpowiedzieć. Cała jego tożsamość była zbudowana na otwartych drzwiach. Zamknięcie choćby jednych wydawało mu się dowodem egoizmu.

Zaczął jednak rozróżniać pomoc od zastępowania drugiego człowieka w jego odpowiedzialności. Zrozumiał, że bycie dostępnym w każdej godzinie nie jest równoznaczne z byciem skutecznym. Wyznaczył czas na konsultacje, nauczył się kierować uczniów do właściwych instytucji i współpracowników, a najbliższym oddał wieczory. Nie stał się mniej zaangażowany. Stał się bardziej obecny tam, gdzie naprawdę mógł działać.

Były uczeń początkowo uznał odmowę za zdradę. Później znalazł inne rozwiązanie. Nauczyciel nie przypisywał sobie zasługi. Wiedział, że odmowa mogła zostać odebrana inaczej. Nie potrzebował jednak już udowadniać własnej dobroci przez własne wyczerpanie. Czasem człowiek staje się lepszy, gdy zaczyna pamiętać, że jest jednym z tych, wobec których również ma obowiązki.

Pod palmą Debory miejsce ma także odmowa. Nie odwraca ona człowieka od miłosierdzia. Uczy je chodzić na dwóch nogach: z jedną zwróconą ku potrzebie, z drugą zakorzenioną w prawdzie o własnych siłach. Bez obu dobro szybko traci równowagę.

Opowieść szósta. Ostatni cień

Po wielu latach do miasta przyjechała kobieta, która w młodości wyrządziła poważną krzywdę przyjaciółce. Znała już wszystkie słowa przeprosin. Wiedziała, jak nie brzmieć obronnie, jak nazwać winę, jak mówić o skrusze. Przed wizytą ćwiczyła je w hotelowym pokoju, jak aktorka przygotowująca trudną rolę. Im więcej ćwiczyła, tym wyraźniej rozumiała, że pragnie przede wszystkim usłyszeć: „Wybaczam ci".

Kiedy spotkała przyjaciółkę, jej gotowy monolog nagle wydał się nieodpowiedni. Druga kobieta była starsza, spokojna, miała własne życie i nie czekała na tę rozmowę z takim napięciem. Wysłuchała. Potwierdziła, że pamięta. Powiedziała, że przez długi czas było jej bardzo trudno, a później nauczyła się żyć inaczej. Nie chciała odnowienia przyjaźni. Nie chciała też długiej rozmowy o przemianie osoby, która kiedyś ją zraniła.

Przyjezdna poczuła rozczarowanie tak wielkie, że przez moment chciała nazwać dawną przyjaciółkę bezduszną. Wtedy pojęła, jak mało zmieniło się

w jej oczekiwaniu: nadal próbowała uczynić z drugiej osoby narzędzie własnego ukojenia. Przeprosiła krótko, bez uzasadniania. Zapytała, czy może naprawić cokolwiek z materialnych następstw dawnego czynu. Usłyszała, że nie. Przyjęła to.

Wychodząc z kawiarni, poczuła, że nie otrzymała rozgrzeszenia. Po raz pierwszy nie musiała jednak uważać tego za porażkę. Jej dalsze życie pozostawało w jej rękach. Mogła nie powtórzyć tamtego wzoru wobec innych. Mogła stać się uczciwsza w relacjach, które jeszcze istniały. Nie miała prawa żądać udziału dawnej przyjaciółki w tym procesie.

W drodze powrotnej zobaczyła palmę na dziedzińcu małego ogrodu. Cień leżał na ziemi spokojnie, choć nikt pod nim nie siedział. Zrozumiała, że miłosierdzie nie jest nagrodą, którą można odebrać za poprawnie wykonany akt skruchy. Nie bywa też gwarantowanym rozwiązaniem historii. Jest możliwością wyboru dobra wtedy, gdy życie nie daje nam pełnej satysfakcji.

Ostatni cień przypominał pierwszy: pod palmą można złożyć dwie kartki. Jedna opowiada o tym, co uczynili nam inni. Druga o tym, co my uczyniliśmy. Obie wymagają prawdy. Trzecia pozostaje otwarta. Wpisujemy w nią nie deklarację, że jesteśmy już przemienieni, lecz następny czyn.

EPILOG. Palma nadal rośnie

Gdy zamykamy tę księgę, nikt nie wręcza nam korony. Trzynaście przymiotów miłosierdzia nie zamienia się w trzynaście stopni, po których można wspiąć się ponad innych ludzi. Drzewo sefirot nie jest drabiną do wyższości. Każda z naszych opowieści rozgrywała się pośród zwykłych spraw: listów, pieniędzy, pracy, rodzinnych konfliktów, choroby, przebaczenia, którego nie otrzymano.

Istnieje duchowość zainteresowana przede wszystkim niezwykłością. Zbiera wizje, nazwy, symbole, tajemne porządki, przeżycia, które trudno opowiedzieć. Istnieje też duchowość bez podniosłych słów, rozpoznawalna w sposobie mówienia do zmęczonego człowieka. Kordowero nie zmusza nas do wybierania jednej przeciwko drugiej: jego dzieło należy do głębokiego świata kabały, a zarazem domaga się etycznej przemiany. Właśnie ta jedność czyni je dzisiaj tak żywym.

Niektóre nasze błędy wciąż będą powracać. Będziemy mówić zbyt szybko, nie zauważać potrzeb, pytać o wdzięczność wtedy, gdy powinniśmy dać komuś przestrzeń. Nie wszystko da się naprawić. Nie każdą relację można

odnowić. Są krzywdy, wobec których pierwszym zadaniem pozostaje ochrona, pomoc, dochodzenie praw i przerwanie przemocy. Miłosierdzie nie jest nakazem znoszenia zła, lecz sposobem, aby samemu nie uczynić z niego prawa własnego postępowania.

Jeśli ta książka pozostawi jedną myśl, niech będzie nią pytanie, które można zadać przed trudną rozmową: „Jak powiedzieć prawdę, nie odbierając drugiemu człowiekowi jego godności?". Nie zawsze istnieje odpowiedź wygodna. Czasem jedyną uczciwą odpowiedzią jest odmowa, dystans albo milczenie. Kiedy indziej — rozmowa, pomoc, przyjęcie odpowiedzialności, podzielenie ciężaru. W każdym przypadku pozostaje miejsce na świadomy wybór.

Debora nie czeka już pod palmą. A może nigdy nie miała czekać przez całą naszą drogę. Cień drzewa ma nas tylko nauczyć, że nawet sprawiedliwość potrzebuje miejsca, w którym człowiek może odetchnąć. Zabieramy ten cień ze sobą nie jako znak posiadanej tajemnicy, lecz jako obietnicę, że spróbujemy odrobinę uważniej potraktować następne spotkanie.

Palma nadal rośnie. Zwykły dzień zaczyna się po zamknięciu książki.

DZIENNIK WĄSKIEJ ŚCIEŻKI — TRZYNAŚCIE DNI UWAŻNOŚCI

To autorski zestaw ćwiczeń refleksyjnych Ora et Ama, nie historyczna instrukcja praktyki kabalistycznej. Możesz prowadzić dziennik na papierze albo w prywatnym czytniku. Pominiesz dowolne pytanie, jeśli dotyka doświadczenia, do którego nie chcesz wracać. Ćwiczenia nie służą zastąpieniu terapii, pomocy prawnej ani rzeczywistych działań ochronnych.

Dzień pierwszy — siła

Przypomnij sobie sytuację, w której ktoś był od ciebie zależny. Jak wykorzystałeś swoją przewagę? Zapisz jeden sposób, w jaki możesz następnym razem oddać rozmówcy więcej głosu, nie rezygnując z koniecznych decyzji.

Dzień drugi — ciężar

Zauważ krzywdę lub napięcie, które przenosisz z jednej relacji do innej. Jak rozpoznać moment, kiedy zaczyna się to przenoszenie? Zapisz zdanie, które pozwoli ci przerwać jego dalszą drogę.

Dzień trzeci — człowiek i czyn

Wybierz jedno przypisane komuś określenie: „zawsze”, „nigdy”, „taki już jest”. Spróbuj zastąpić je opisem konkretnego zachowania i jego skutków. Nie rezygnuj przy tym z oceny zagrożenia ani z potrzebnych granic.

Dzień czwarty — pamięć więzi

Pomyśl o relacji, która się zmieniła lub zakończyła. Czy potrafisz uznać zarówno to, co było w niej dobre, jak i to, co było krzywdzące? Nie musisz kontaktować się z tą osobą ani podejmować decyzji o pojednaniu.

Dzień piąty — gniew

Zapisz, do czego gniew jest ci dziś potrzebny. Czy wskazuje na granicę, którą trzeba postawić? Czy domaga się konkretnego działania? A może powtarza już wyłącznie dawny scenariusz, chociaż sytuacja się skończyła?

Dzień szósty — dar

Zrób coś życzliwego bez oczekiwania podziękowania. Upewnij się, że druga osoba rzeczywiście chce tej pomocy. Zanotuj, jak czujesz się wtedy, gdy dobro nie staje się widocznym osiągnięciem.

Dzień siódmy — drugie spojrzenie

Czy są okoliczności, w których twoja ocena kogoś mogłaby zostać uzupełniona o nową informację? Oddziel rozważenie nowej perspektywy od decyzji, czy bezpiecznie jest odbudować zaufanie.

Dzień ósmy — naprawa

Jeśli jest coś, co sam możesz naprawić, nazwij możliwie konkretny krok. Nie wykorzystuj przeprosin jako żądania przebaczenia. Jeśli nie jesteś gotów na kontakt, rozpocznij od zmiany własnego zachowania.

Dzień dziewiąty — morze

Wybierz wspomnienie, które przywołujesz podczas sporów bez związku z bieżącym tematem. Zapytaj, czy jego użycie służy ochronie i prawdzie, czy jedynie daje przewagę. Zdecyduj, co chcesz z nim dalej robić.

Dzień dziesiąty — prawda

W jakiej rozmowie łagodność oznaczała ostatnio przemilczenie ważnej informacji? Zapisz uczciwe zdanie, które można wypowiedzieć bez pogardy i bez niepotrzebnego wchodzenia w cudzą prywatność.

Dzień jedenasty — gościnność

Zauważ osobę, która w grupie pozostaje na uboczu. Czy można dać jej głos bez stawiania jej w centrum uwagi wbrew woli? Przećwicz mały gest zaproszenia, z poszanowaniem odmowy.

Dzień dwunasty — obietnica

Przypomnij sobie zobowiązanie, które nadal uważasz za sensowne. Co pomoże ci je wypełniać bez wyczerpania? Jeśli wymaga zmiany, z kim należy otwarcie porozmawiać?

Dzień trzynasty — dobro przekazywane dalej

Wypisz trzy drobne dobra otrzymane od innych, także od osób, których imion nie znasz. Wybierz jedno działanie, które pozwoli przekazać podobną troskę komuś innemu, bez tworzenia długu wdzięczności.

ANEKS I. MAPA HISTORYCZNEGO TRAKTATU

Historyczne *Tomer Devorah* składa się z dziesięciu rozdziałów. Nasza książka zachowuje w pierwszej części kolejność trzynastu określeń miłosierdzia z Micheasza 7,18–20, następnie interpretuje etyczne przesłanie kolejnych rozdziałów. Układ literacki Ora et Ama (prolog, trzynaście rozdziałów, opowieści i dziennik) nie występuje w oryginale.

Rozdział źródłowy 1: Keter i trzynaście przymiotów miłosierdzia. Nasze rozdziały 1–13.

Rozdział źródłowy 2: dalsze postawy Keter — pokora, postępowanie, spojrzenie, słuch, mowa. Nasz rozdział 14.

Rozdział źródłowy 3: Chochma, mądrość i relacja do stworzeń. Nasz rozdział 15.

Rozdział źródłowy 4: Bina, rozumienie i powrót. Nasz rozdział 16.

Rozdział źródłowy 5: Chesed, dobroć. Nasz rozdział 17.

Rozdział źródłowy 6: Gewura, siła i sąd. Nasz rozdział 18.

Rozdział źródłowy 7: Tiferet, piękno i współczucie. Nasz rozdział 19.

Rozdział źródłowy 8: Necach, Hod i Jesod. Nasz rozdział 20.

Rozdział źródłowy 9: Malkut, królowanie i służba. Nasz rozdział 21.

Rozdział źródłowy 10: codzienna praktyka, porządek duchowej pracy. Nasz rozdział 22.

Zwracamy uwagę na różnicę pomiędzy teologicznymi i praktycznymi wskazaniami Kordowera a współczesnymi przykładami zawartymi w księdze. Cytowane w nagłówkach nazwy hebrajskie są skróconymi oznaczeniami motywów z Micheasza, podanymi w transliteracji orientacyjnej. Nie prezentujemy ich jako własnego krytycznego przekładu hebrajskiego. W szczególności współczesne wypowiedzi o granicach, przemocy i ochronie relacji są interpretacją redakcyjną Ora et Ama, a nie przypisanymi Kordowerowi zdaniami.

ANEKS II. SŁOWNIK CZYTELNIKA

Tomer Devorah — hebrajska nazwa traktatu Mojżesza Kordowera, tradycyjnie oddawana jako *Palma Debory*; nawiązuje do biblijnej Debory.

Mojżesz Kordowero (Ramak) — żydowski kabalista z Safedu (1522–1570), autor wielkich dzieł systematyzujących kabałę.

Sefirot — w tradycji kabalistycznej dziesięć aspektów lub sposobów objawiania się boskiej rzeczywistości; nie są niezależnymi bóstwami.

Keter — Korona; w naszym utworze punkt wyjścia do rozważań o pokorze.

Chochma — Mądrość.

Bina — Rozumienie, rozeznanie.

Chesed — dobroć, wierna życzliwość, łaskawość w relacji.

Gewura — siła, rygor, sąd.

Tiferet — piękno i harmonia, często wiązane ze współczuciem.

Necach — zwycięstwo, trwałość i wytrwałość.

Hod — blask, majestat, ale także uznanie i ustąpienie w wybranych interpretacjach.

Jesod — Fundament; w kabale ważny element relacji i przekazywania.

Malkut — Królestwo; sefirę wiąże się ze Szechiną i objawieniem w świecie.

Szechina — boska obecność w języku żydowskiej tradycji religijnej i mistycznej.

Teszuwa — powrót, nawrócenie, przemiana i odpowiedzialność; pojęcie o bogatych znaczeniach w judaizmie.

Micheasz 7,18–20 — fragment biblijny będący dla Kordowera podstawą listy trzynastu przymiotów miłosierdzia w pierwszym rozdziale.

Mussar — żydowska tradycja etycznego samodoskonalenia, dyscypliny charakteru i pracy nad przymiotami.

ANEKS III. BIBLIOGRAFIA I PODSTAWY OPRACOWANIA

Tekst podstawowy: Moses Cordovero, *Tomer Devorah* (תומר דבורה), hebrajski tekst historyczny, dziesięć rozdziałów; dostępne wydania w bibliotece Sefaria: https://www.sefaria.org/Tomer_Devorah.

Tekst biblijny: Księga Micheasza 7,18–20 (trzynaście przymiotów użytych przez Kordowera); Księga Sędziów 4,5 (Debora i palma). Własne obrazy literackie nie są przekładami wersetów.

Punkt odniesienia przy ustalaniu planu rozdziałów: zestawienie dziesięciu rozdziałów traktatu w archiwum: https://www.digital-brilliance.com/contributed/deborah/deborah.htm. Widoczne tam tłumaczenie angielskie ma nieustalone prawa i autorstwo; nie wykorzystano go jako tekstu do polskiego przekładu.

Opracowania uzupełniające: studiowanie wariantów interpretacyjnych i kontekstu w Sefaria, https://www.sefaria.org/Tomer_Devorah.1; omówienia historii szkoły Safedu i tradycji mussar należy poddać dalszej redakcji naukowej przed publikacją drukowaną. Należy uzupełnić wydanie o recenzję judaistyczną i weryfikację przypisów do wybranych wersji hebrajskich.

Informacja o prawach: historyczny tekst Kordowera znajduje się w domenie publicznej, ale współczesne tłumaczenia, przypisy i opracowania mogą być odrębnie chronione. Niniejsza księga jest nowym autorskim utworem inspirowanym źródłem; nie obejmuje pełnego przekładu *Tomer Devorah*.

NOTA KOŃCOWA ORA ET AMA

Ta księga należy do serii *Wąska Ścieżka*. Poprzednie tomy poświęcono Abrahamowi Abulafii, językowi mistycznemu i doświadczeniu prorockiemu. *Palma Debory* otwiera w tej samej bibliotece drogę etyczną: od idei miłosierdzia do praktyki relacji. Wydanie jest pierwszą redakcją książki; przed publikacją komercyjną wymaga korekty, niezależnej weryfikacji odniesień judaistycznych, zatwierdzenia metadanych i składu produkcyjnego.